

LESZEK KWASEK

ur. 1933; Janowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Janowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, walki o Janowiec, bombardowanie Janowca, ukrywanie się w piwnicy, pożar

Chodziło o to, żeby przeżyć

W czterdziestym czwartym roku, w momencie, kiedy jeszcze tutaj nie było Rosjan, tu jeszcze byli Niemcy, była taka sytuacja, że trzeba było się chronić. Korzystaliśmy ze schronu, to była taka lodownia żydowska pod górą, wykuta w skale i tam można było się zebrać i wtedy, kiedy tutaj padały pociski, kto wychodził, to ginął. To tam można było się schować. Ale trzeba było czasami wyjść coś zjeść. No i były takie okresy spokojniejsze i pamiętam, kiedyś tak się zdarzyło, że przyszliśmy z tego schronu, mama coś tam w kuchni przygotowywała, a my tutaj siedzieliśmy w tym właśnie pokoju. Na podłodze była ziemia tutaj, i w kuchni, żeby w razie pożaru, żeby się to nie spaliło. I w pewnym momencie tutaj pocisk taki uderzył jeden troszkę dalej, następny jak łupnął, to okno to nad nami przeleciało na tę ścianę, a my żeśmy wtedy plackiem leżeli na tej podłodze. A w kuchni było wejście do piwnicy. I my na czworakach. A tutaj zaczęły następne pociski spadać. Weszliśmy do kuchni, ojciec odgarnął ziemię i tam było wejście do piwnicy. Schowaliśmy się w tę dziurę szybko wszyscy, ojciec zamknął te wejście, jak mógł tak zamknął. A chwilę już nie były pociski, tylko był jeden wielki jęk i jeden wielki szum. Pocisk za pociskiem, aż wszystko się trzęsło, tak: łu łu łu łu łu łu łu łu łu łu, coś takiego niesamowitego. To trwało niedługo i raptem ucichło. Tu była na dachu dachówka. I słychać było takie uderzenia w tę dachówkę. Ojciec jako strażak, no i człowiek doświadczony, mówi tak: „Musi się gdzieś tu palić obok, bo uderzają takie kawałki”. Jak się pali, to do góry się to wznosi i spada. I ojciec wyrzął, wyszliśmy, a tu przed nami morze ognia z tej strony. Obora była też kryta dachówką. To były katusze, które tutaj poszły i jedna salwa się skończyła na sąsiadach. Gdyby ten celowniczy tam zza Wisły tą katuszą nieco przesunął w prawo, to by myśmy zostali tutaj w tej pułapce, bo z piwnicy nie było wyjścia, tylko przez kuchnię. Nikt nie szykował tej piwnicy na wojnę. I na taką jeszcze wojnę właśnie. No i wtedy uciekliśmy szybko do tej lodowni. Nic tam nikt nie zjadł. Chodziło o to, żeby

przeżyć. Ojciec tam tylko tę oborę, krokwie jakoś tam podlewał, zalewał, żeby to się nie spaliło. I to się nie spaliło, ale u sąsiadów zostało całkowicie to spalone. I pamiętam jak później przyszedłem, to widziałem, że konie i krowy to stały pionowo zwęglone. Zwierzęta nie uciekają, tylko się chronią, bo się boją. Spalone wszystkie stały tak przy tych ścianach, zwęglone, spalone. Bo katusza niosła z sobą oprócz wybuchu ogień i to się paliło. I takie to było właśnie nasze przeżycie niesamowite. A oprócz tego, pamiętam, bez przerwy ostrzał i niesamowity huk, nieustający, wchodzący wewnątrz człowieka jak gdyby, przeraźliwy właśnie huk. Coś takiego, co trudne to jest sobie wyobrazić, to było niesamowicie trudne do przeżycia. To tak jak teraz na przykład zwierzęta, szczególnie psy uciekają przed tym hukiem wszelkiego rodzaju. To najbardziej mnie utkwiło w pamięci, to było niesamowite. To było szóstego sierpnia, Przemienienie Pańskie. Ósmego sierpnia zostawiliśmy to wszystko tutaj, całe to nasze gospodarstwo, inwentarz, to, co było, i z małymi węzełkami na plecach uciekliśmy za Wisłę. Chodziło o to, żeby ratować życie przede wszystkim, a to, co zostało, to zostało. Jak wróciliśmy, to trudno było znaleźć miejsce, gdzie to jest, jakieś zadry murów. Tylko zostały leje po pociskach, tylko piwnica została, bo tam mieszkali Rosjanie i wykuli sobie w tym sklepieniu rurę i było widać, że jakiś tam piecyk był, coś takiego. A tutaj nie było nic, i zostało to wszystko odbudowane.

Data i miejsce nagrania	2018-12-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"